

Nazwa Teatr Wielki zobowiązuje Niepotrzebny „Czarny romans” „Pani prezesowa” bawi i uczy

Wydarzeniem kulturalnym najwyższej rangi stały się obchody 60-lecia opery poznańskiej, zakończone wystawieniem „Króla Rogera” Karola Szymanowskiego. Była to 480 premiera w gmachu pod Pegazem, który powrócił do dawnej nazwy: Teatr Wielki z dodatkiem im. Stanisława Moniuszki.

Z okazji jubileuszowego roku tej zasłużonej dla polskiej kultury sceny odbył się przegląd najlepszych i najciekawszych spektakli operowych i baletowych ostatniego dwulecia, zapoczątkowany Moniuszkowską „Halką”. Tym samym przedstawieniem 31 sierpnia 1919 r. Teatr Wielki w Poznaniu, dopiero co opuszczony przez Niemców, zapoczątkował swą działalność.

Od tamtego pamiętnego dnia odbyło się w Poznaniu 21 światowych prapremier operowych oraz 38 polskich prapremier oper i baletów. Tu pokazane zostały po raz pierwszy m. in. „Harnaś” Karola Szymanowskiego, „Legenda Bałtyku” Feliksa Nowowiejskiego, „Maria” Henryka Opieńskiego, balety „Z chłopów król” i „Esik w Ostendzie” Grażyny Bacewiczówny, „Zmierzch Peryna” Zbigniewa Pendereckiego. Rekordowej liczby ponad 800 przedstawień doczekała się „Halka”, ponad 600 spektakli miał „Straszny dwór”. Na poznańskiej scenie operowej występowały m. in. Ewa Bandrowska-Turska, Maria Bilejusz, Agostino Casavecchi, Adam Dittur Peter Glossop, Nicolas Herlea, Jan Klepura, Totti dal Monte, Olga Olgina, Ada Sari, Wanda Werwińska, Józef Woźniak.

NAZWA Teatru Wielkiego zobowiązuje. Pod kierownictwem Mieczysława Donajewskiego, który nawiązuje do najświetniejszych kart w historii poznańskiej sceny operowej, nabiera ona nowych wartości. „Joanna d'Arc na stosie” uznana została przez fachową krytykę przedstawieniem roku. Niestety, mniej dobrego można powiedzieć o „Królu Rogerze”. Wprawdzie w pełni usatysfakcjonował słuchaczy Janusz Temnick w roli głównej, na pochwały zasłużyła również Barbara Mądra (Roksana), całość jest jednak zbyt statyczna, co gorzą choreograf Henryk Konwiński nie wykorzystał jedynej możliwości ożywienia akcji, jaką stwarzają sceny baletowe. Szymanowski chciał widzieć roztańczone bachantki, niestety tańce te wypadły anemicznie. Można także mieć zastrzeżenia do dyrygenta Wojciecha Michniewskiego, pod którego batutą orkiestra zaguszyła solistów. Na uwagę natomiast zasługuje surowa w wyrazie scenografia Sławomira Dębosa, spowita w trzecim akcie isticie filmowymi mgłami.

W Teatrze Polskim obejrzelismy „Czarny romans” Władysława Terleckiego. Jest to historia z 1890 roku miłości rosyjskiego oficera Aleksandra Bartenjewa do artystki teatru warszawskiego — Marii Wisnowskiej, którą opisana została przez Stanisława Szenica w „Pitawalu warszawskim”. Odkurzony melodramat nie bardzo przypadł mi do gustu i doprawdy nie wiem,

dłaczego znalazł się na scenie. Zwłaszcza że dramatycznie jest słaby, chociaż przez reżysera Dariusza Miłkowskiego potraktowany został bardziej w konwencji kina niżeli teatru. Wojciech Kalinowski jako rosyjski oficer do szaleństwa zakochany w Polce nie przekonuje. Trudno także zrozumieć meandry postępowania Marii w interpretacji Marty Zdybickiej.

W Teatrze Nowym Isabella Cywińska, opowiadająca się za teatrem politycznym przeprowadza w „Wiernych bliźnach” Jerzego Grzymkowskiego obrachunek z historią. Zaczyna się ona w pierwszych miesiącach po wojnie, kiedy przeciwko władzy ludowej występuje zbrojnie reakcja. Gina ludzie po jednej i drugiej stronie, rodzą się konflikty sumień, z którymi nie każdy umie sobie poradzić. Do więzienia trafia młody komunista, oficer korpusu bezpieczeństwa wewnętrznego, który w imię szczytnych ideałów naraża własne życie. Kiedy po latach opuszcza więzienie, spotyka dawnych towarzyszy. Urządzili się w życiu, obrosli w dobra materialna, stali się drobniemieszczanami. Zrezygnowali z ideowych pryncypiów, czego on zrobić nie potrafi. W rezultacie pozostaje samotniony.

Spektakl bardzo dyskusyjny, wywołuje gorące reakcje u widzów. Na podkreślenie zasługuje muzyka Andrzeja Głowińskiego i świetne aktorstwo niemal całego zespołu. Główne role grają: Wiesław Komasa — oficer komunisty, chyba zbyt ekspresyjny, i Lech Łotocki — młody akowiec, jak zwykle bardzo dobry. Ciekawe przedstawienie, warte obejrzenia.

I jeszcze kilka słów o „Pani prezesowej” Mauricea Hennequina i Pierre Vebera, która to farsa z powodzeniem bawi publiczność Teatr Muzyczny. Dzięki Jerzemu Jurandotowi, który przetłumaczył sztukę, dokonując zarazem przeróbek i napisał piosenki do muzyki Franciszki Leszczyńskiej, farsa zyskała na aktualności, wykiwując biurokrację, prywatę, podwójną moralność. Brawa przy otwartej kurtynie zbierają Tadeusz Wojtych — prezes sądu, Henryk Olszewski — szef woźnych w ministerstwie, Jadwiga Kursewska — kobieta nie najczystszych obyczajów, Barbara Białupska — żona prezesa sądu. Kolejny mocny punkt w repertuarze Teatru Muzycznego.

ZESPÓŁ Teatru Muzycznego został mocno odmłodzony. Przybyło trzech absolwentów Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Poznaniu, pięciu absolwentów Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej i Teatralnej we Wrocławiu, dwoje absolwentów z Łodzi oraz młoda aktorka z Gliwic. Henryk Olszewski kierujący siódmym sezonem Teatrem Muzycznym, konsekwentnie realizuje swoją linię repertuarową. Nie rezygnując z operetki i musicali, prezentuje na swojej scenie również komedie muzyczne, co stało się możliwe dzięki zaangażowaniu do zespołu wysockiej klasy aktorów dramatycznych.